Nr. 90 Niedziela 21 maja (3 czerwca) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Proreznа) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Proreznа) Nr 9, róg Puszkińskiej.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35

Ś. † P.

Marya z Rodziewiczów

hrabina KRASICKA

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 15 (28) maja 1906 r., w willi własnej w Nałęczowie, przeżywszy lat 82.

Pozostali w smutku: córka, zięć, wnuczka i siostra, zawiadamiają o pogrzebie dnia 31-go maja w Nałęczowie. R267r

Ś. † P.

Kazio Nowicki

ukochany synek Mieczysława i Wiktoryi, z Dusiackich-Rudominów, Nowickich,

po ciężkich cierpieniach, zasnął w Bogu dnia 18-go maja b. r., w **Kłembowce**, przeżywszy lat siedm.

O tym ciężkim ciosie zawiadamiają stroskani rodzice krewnych, przyjaciół i życzliwych. R266r

Za zezwoleniem Władzy miejscowej **Wyborcy Cyrkułu Łybiedzkiego do Rady miejskiej, Polacy,** są proszeni o łaskawe przybycie **w dniu 24 maja r. b. o godzinie 7-ej** po południu, do mieszkania mego przy ulicy Tarasowskiej Nr 8, celem wspólnego porozumienia się w kwestyi wyborów, mających się odbyć w dniu 26 maja r. b.
R265—3—2 **Michał Sławiński.**

KALENDARZ.

21 (3) Niedziela— **Zesłanie Ducha Św.**
22 (4) Poniedz. — **Święt.** Julii P. M.
23 (5) Wtorek — Świąt. Dezyderego B. M.
24 (6) Środa — Joanny, Afry M. m.
25 (7) Czwart. — Grzegorza VII P. M.
26 (8) Piątek — Filipa Nereusza W.
27 (9) Sobota — Bedy W. D. K.

Wschód słońca o godz. 3 m. 53.
Zachód słońca o g. 8 m. 4.
Długość dnia godz. 16 m. 11.
Przybyło dnia godzin 8 m. 11.

Wschód księżyca o g. 5 m. 56 r.
Zachód księżyca o g. 5 m. 53 w.
Dnia 24 Pełnia o g. 10 m. 47 r.

Teatr Bergonier. (Polskie przedstawienia, pod dyrekcyą J. Pnchniewskiego). Dziś: „Miód kasztelański“, komedya w 4-ch aktach I. Kraszewskiego; jutro: „Dom otwarty“, kom. w 3-ch aktach M. Bałuckiego; we wtorek: „Bagienko“, kom. w 4-ch aktach Gorczyńskiego.

Teatr miejski. Dziś: „Cyganka Aza“, dramat w 5-iu aktach M. Starycкiego; jutro „Jarmark soroczyński“, komedya w 4-ch akt. Staryckiego; we wtorek: „Marusia Bogusłowska“, sztuka w 5-ciu akt. Staryckiego.

Teatr letni klubu kupleckiego. Dziś: „Demon“, opera Rubinsteina; jutro: „Baron cyganski“, muz. Strausa; we wtorek: „Marta“, opera Flotowa.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Przegląd polityczny.

Upadek gabinetu ks. Hohenlohego. Nowy projekt wyborczy w Austryi. — System obrony mniejszości przy wyborach powszechnych. Serbia i jej armaty.

W ciągu miesiąca drugie przesilenie ministeryalne w Austryi. Gabinet ks. Konrada Hohenlohego podał się w komplecie do dymisyi. Tym razem upada gabinet austryacki nie wskutek reformy wyborczej, lecz wskutek różnicy zdań, jaka istnieje między rządem austryackim, a rządem węgierskim co do traktatów handlowo - cłowych między Austryą a Węgrami. Rząd węgierski postanowił zawrzeć z Austryą traktat handlowy tak, jak z każdem innem obcem państwem. Rząd austryacki obstaje przy zawarciu ugody z Węgrami, dotyczącej, prócz spraw handlowych i cłowych, nadto całego szeregu spraw wspólnych i nie chce zgodzić się na wyrwanie części tylko jednej ugody w formie traktatu handlowego. Stąd powstał konflikt. A że rząd węgierski jest emanacyą większości kraju i opiera się na silnym sejmie węgierskim, a rząd austracki jest słaby i nie ma za sobą parlamentu, rozdwojonego z powodu reformy wyborczej, przeto musiał zwyciężyć Wekerle a upadł ks. Hohenlohe. Obecnie nie jest jeszcze uradzonem, czy korona przyjmie dymisyę gabinetu Hohenlohego, w każdym razie faktem jest, że toczą się już poufne rokowania z zastępcami Hohenlohego.

Wymieniają dziś dwa nazwiska hr. Condenhovego namiestnika Czech i hr. Fryderyka Schönborna, także Czecha, reprezentanta feudalnej szlachty czeskiej, obecnego prezedenta Trybunału administracyjnego w Wiedniu i długoletniego ministra sprawiedliwości w gabinecie Taaffego.

W takich chwilach, kiedy się wszystko waży i wszystko zmienia, trudno jest obliczyć wypadki najbliższego dnia. To pewne jednak, że zmiana gabinetu w Austryi nie wpłynie w niczem na reformę wyborczą, której nowy projekt znacznie na korzyść Polaków zmieniony ks. Hohenlohe przedłożył.

* * *

Nowy projekt rządowy prawa wyborczego w Austryi opiera się na następujących zasadach: Liczba posłów parlamentu ma wynosić 495. a więc o 40 więcej, niż w projekcie Gautscha (obecnie parlament składa się z 425 posłów, a pod reformą badeniowską składał się z 353 posłów).

Według nowego podziału mandatów, uzyskała Galicya trzy koncesye: 1-o liczba posłów w Galicyi podwyższoną została o 14 i wynosić ma 102 posłów (obecnie jest 73); 2-o dla miast w Galicyi, które są wszystkie polskie, przypada 32 posłów (w projekcie Gautscha było 18); 3-o z 70 mandatów wiejskich przypada 36 na Galicyę wschodnią, 34 na Galicyę zachodnią. Przy tem zastosowano system obrony mniejszości przez przyjęcie zasady, o której szczegółowo pomówię, mając za zadanie, ochronę mniejszości narodowych.

Co do miast, podział mandatów ma być następujący: dwie stolice kraju wybierają 10 posłów (Lwów 6, Kraków 4) Tarnów, Przemyśl, Stanisławów, Kołomyja, Tarnopol po 1 pośle, nadto inne miasta i miasteczka łączone są w okręgi wyborcze po kilka miast i wybierać mają 17 posłów.

System obrony mniejszości narodowej, zastosowanej dla Galicyi, opiera się na następujących zasadach: prócz miast, które wybierają 32 posłów, cały kraj, a więc ludność wiejska wszystkich powiatów wybiera 70 posłów w 35 okręgach wyborczych. W każdym okręgu wyborczym wybranych ma być po 2 posłów. W pośród tych 2 posłów jeden wybierany jest absolutną większością głosów, drugi względną większością, wynoszącą jednak nie mniej, niż 25 proc. głosów. Na przykładzie rzecz się tak przedstawia, jak następuje: w okręgu miejscowym, gdzie Rusini posiadają 75 proc. ludności, Polacy 25 proc. ludności, wybiera się dwu posłów. Przypuśćmy, że głosuje 20,000 wyborców. Stają do walki wyborczej Rusini i Polacy,

Przy głosowaniu powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem Rusin otrzymał 15,000 głosów, Polak otrzymał 5,001 głosów, a nadto reszta głosów jest rozstrzeloną. Wówczas, według § 34 nowej intrukcyi wyborczej, uważa się

Bez maski.

Ludność generał-gubernatorstwa warszawskiego została obdarzona nadzieją, że panowie kadeci, myśląc o szczęściu całego Cesarstwa, pomyślą w swoim czasie o samorządzie dziesięciu najbardziej ku zachodowi wysuniętych gubernii rosyjskich.

Tylko maleńkie zastrzeżenie.

Bo w sprawie generał-gubernatorstwa warszawskiego zawsze musi być zastrzeżenie.

Trzeba rozważyć, ocenić, zbadać o ile nastrój kraju jest demokratycznym, zapytać Żydów, którzy nie zostali wybrani na posłów, co oni o tem myślą... Dalej ludność musi zdobyć sympatyę Izby... Dalej ludność musi wykazać odpowiedni stopień uzdolnienia politycznego i kulturalnego rozwoju...

A przytem—ten wyraz „autonomia!“.

A przytem — ten przymiotnik „polska...“.

Zresztą Izba ma przed sobą pięć lat czasu, a reforma autonomiczna jest sprawą zbyt poważną, aby ją można było rozstrzygnąc odrazu — nawet w zasadzie...

To nie eksperyment powszechnego głosowania.

To nie eksperyment wywłaszczenia gruntów prywatnych.

Tam badania są „nie na czasie“, tam wątpliwości są „nie w tonie...“.

Poprostu nie wolno jest wątpić, że sto kilkadziesiąt milionów analfabetów książkowych w natchnieniu jakiemś tajemniczem da przedstawicielstwo, które będzie najwyższą elitą narodowego geniusza...

I nie wolno wątpić, że sto kilkadziesiąt milionów analfabetów rolnych zdoła unieść na swoich barkach reformę agrarną, jakiej świat nie znał i która świat uszczęśliwi.

Cuszima i Mukden, które dowiodły, że wielkie czyny zawsze idą w parze z odpowiedniem ukształtowaniem rozumu i ducha, to przykład i dowód, ale nie dla reform społecznych.

Reformy społeczne...

To kraina olbrzymiego gestu i najwyższego tonu.

Zamknąć oczy, ujarzmić mózg i nasłuchiwać...

Przenajwyższe „C“ bojowego hasła, to właśnie punkt, od którego zacząć należy...

Pośrednia gama to przesąd — niech skrofuliczne gardło i suchotnicza pierś burżujów i filistrów wciąga tempem ślimaczem ciepło słoneczne, które i tak serc ich nie dobieży, krwi nie rozgrzeje, konającego życia nie odrodzi.

Olbrzymia pierś wschodniego ludu całą rozciągłość gamy wytrzyma.

Wszak ongi Syn cieśli świat zbawił...

Dwunastu ciemnych rybaków podyktowało najszczytniejsze prawa ludzkości.

Więc nowa Golgota...

I nowy krzyż...

I nowe odkupienie!...

„Szczęśliwa nowina“ zrodziła się jakoby na smutnych brzegach Newy...

Z taurydzkiej trybuny padały słowa, jako ogień i jako piorun. Te słowa nie liczyły się z możnością, nie liczyły się z życiem, one liczyły się tylko z sercem... I na tem polegała ich wielkość.

W głębinach piersi, które przejrzawszy własną nędze, poruszyły się niepohamowanem pożądaniem słońca, leżała przeogromna siła, siła rabów, którzy zdobyli pogardę niewoli...

Niestety, olbrzymi gest, natrafiwszy na zachodnie kresy państwa stał się gestem małym. Wysoki „ton“ w sprawie polskiej skarlał, podarł się zgrzytem nieufności i dobrze nam znanego egoizmu...

Pan Kempner twierdzi, iż jest to słuszna kara za pominięcie przy wyborach Żydów...

Inni uskarżają się na brak (?) głosów polskich w taurydzkim hymnie wolności i tem tłómaczą nieżyczliwy dla nas nastrój trybuny, żeśmy nie trafili na odpowiedni ton. inaczej mówiąc żeśmy nie umieli pozyskać łask i życzliwości Izby.

Smutne żarty...

Oskarżyciele nie umieją, a raczej nie chcą zrozumieć, na czem polegała realna, rzeczywista, zwycięska siła Izby rosyjskiej.

Szkiełko mędrca nie wytrzymałoby tam zogniskowanych promieni zdobywanego słońca...

Tylko kryształowy dźwięk ducha, tylko najszczytniejsze wysubtelnienie serca, tylko najwyższa wrażliwość na ból nędzy, łez i krwi mogłyby sprawić, że wielkie słowa same w sobie stawałyby się czynem zwycięskim.

Tam musiało być serce, które nie czeka, lecz czyni, które pokłonów nie wymaga, które zawartość swą uzewnętrznia bez sądów i bez rachuby.

Dostrajanie się.

To nędza prośby...

I nędza łaski!

A więc nie Golgota i nie odkupienie...

Lecz znowu niziny...

I znowu fałsz.

Fałsz i małostkowość zupełnie niezgodna z treścią wzniosłych dytyrambów, śpiewanych ku czci nadchmurnych wzlotów taurydzkiego nastroju.

Samobiczowanie się nie zawsze jest zasługą, ono częstokroć staje się hańbą...

Oskarżyciele nie chcą, lub już nie mogą zrozumieć wewnętrznego stanu polskiej duszy, która po raz pierwszy stanęła nad brzegami Newy—z nadzieją...

Wszak od tych smutnych brzegów w ciągu całego stulecia szły ku nam— upokorzenia, ból, klęski, wyroki wygnania i wyroki śmierci...

Tylko bezbrzeżna noc i tylko bezgraniczny smutek.

Przeszłość była ciemna, teraźniejszość nieznana, bo przebudzone serce Rosyanina dla nas się jeszcze nie otwarło.

Więc ci, których wysłano, mieli zamknięte usta.

Oni czekali...

Jedno szczere wyciągnięcie dłoni rozbiłoby lody, po tylu latach niewypowiedzianych naszych męczarni wystarczyłby jeden uścisk serdeczny...

Stało się atoli inaczej...

Nadnewska stolica przywitała posłów naszych — chłodem.

Pan Rodiczew zapomniał, że jemu nas sądzić nie wolno, zapomniał, że w obliczu Izby stoją wysłańcy umęczonych, że ci ludzie przyszli z kraju, którego ból obciąża dzisiaj sumienie całego ludu rosyjskiego, bo lud ten stał się obecnie prawodawcą.

O tem zapomniano.

Zmęczona stuletnią katuszą Polska ośmieliła się wysłać nad Newę samych Polaków i jowiszowe czoło zmarszczyło się bruzdą niechęci, bo to naruszało jakiś kamerton rosyjskiego nastroju chwili.

Czy istotnie ów nastrój Izby przekraczał, jak tego chcą nasi dytyrambiści, wązkie ich zdaniem ramy narodowego smutku i wzniósł się ku wyżynom, na których panuje bezgraniczna i słonecznie potężna miłość ludzkości?...

Nie sądzę...

Wolny oddech rosyjskiej piersi tamuje piekielny ciężar grzechu, którym jest — Polska...

Od chwili otwarcia Izby staliśmy się niewolnikami nie rządu, lecz ludu rosyjskiego.

Każda kropla niewinnie przelanej krwi naszej, każda łza naszego umęczenia, najdrobniejsze ziarnko goryczy naszego smutku, pada odtąd na sumienie tych, którzy władają dziś prawem zapoczątkowania czynów zdrowych i szlachetnych.

Czy pamiętano o tym grzechu?...

Czy aby raz z ust Rodiczewych, Aładjinych i Petrunkiewiczów padł w stronę ławy polskiej wyraz — bracia!...

Czy aby raz tam na trybunie taurydzkiej rosyjska pierś westchnęła imieniem Polski?...

Nie!...

Oni mówili o swoim bólu, o swoich smutkach i o krwi swojej. Amnestya miała objąć Królestwo Polskie tylko, jako dziesięć gubernii rosyjskiego Cesarstwa, bo kiedy posłowie nasi przemówili, jako przedstawiciele narodu i powołali się na podstawy historyczne, deklaracyę polską spotkało grobowe milczenie.

Oskarżyciele posłów polskich są niezadowoleni z powołania się na traktaty, dyktują nawet wyrazy, jakich użyć winno było Koło nasze, aby zaskarbić sobie łaskę Izby...

Czy oskarżyciele zdają sobie sprawę z godności narodowej zwyciężonych i z godności sumienia zwycięzców, którzy pragną szczęścia nie tylko dla siebie, którzy pragną zaprzestać ciemiężenia nie w imię osobistej korzyści, lecz w imię wolności ludzkiego ducha?

Powołanie się na traktaty było zbyteczne...

Zgoda.

Ale nie dla nas.

To *powinno* było być zbyteczne—dla nich...

Nie głuche milczenie, lecz serdeczny okrzyk, szczery odruch chcącego czynić sprawiedliwość serca, mógł być jedyną odpowiedzią na bolesną skargę skrzywdzonych.

Ci, którzy wraz z panem Niemojewskim z taką pogardą wyrażają się o czynach polskich, czy nie zgodzą się ze mną, że takim wolnym od egoizmu okrzykiem mogły być tylko słowa:

— Waszem prawem są nie traktaty, lecz to prawo ludzkie, które przed wiekiem zostało przez nas zgwałcone. Nie chcemy ani na chwilę dźwigać ciężaru waszych smutków i cierpień. W granicach naszej rosyjskiej możności zwracamy wam prawo życia, prawo samodzielnego w łączności z nami rozwoju waszej tysiącoletniej kultury, która pierwszym aktem naszej swobodnej woli musi odzyskać wolność.

Takich słów nie było.

Był tylko sąd i było głuche milczenie, jak gdyby do taurydzkiej sali zabłąkało się blade widmo generał-gubernatorstwa warszawskiego...

Więc nie upatrujmy ukrzyżowanego Chrystusa tam, gdzie jest tylko zwykły wyniszczony głodem i wymęczony cierpieniem człowiek, którego *własne* rany bolą i *własny* smutek gnębi.

Ja dobroci i zasług tego człowieka nie zaprzeczam, lecz ludzkiej jego słabości się boję i w nadziemską jego wielkość nie wierzę.

Służalczość nastrojowi, który, bądź co bądź przesiąknięty jest egoizmem, byłoby upokorzeniem bez celu, a siły polskiego narodu dostatecznie są wielkie, aby samorzutnym ruchem wzniósł się na wyżyny, które bezpośrednio patrzą w słońce i pierś jego dostatecznie jest potężna, aby uchwycić i utrzymać najwyższy ton wolności ludzkiego ducha.

Edward-Marya.

za wybranego Rusin, który otrzymał absolutną większość głosów 15 pr. i Polak, który otrzymał względną większość ponad 25 pr. głosów oddanych, t. j. 5,001 głosów. Jeżeli w pierwszym wyborze żaden kandydat nie otrzymał absolutnej większości głosów, konieczny jest wybór ponowny. Jeśli i w tym wyborze nikt nie otrzyma absolutnej większości głosów, to ma się odbyć wybór ściślejszy, przy którym wybory mają się ograniczyć do tych 2 kandydat., którzy przy poprzednim wyborze otrzymali największą liczbę głosów. Każdy głos, który przy wyborze ściślejszym padnie na osobę trzecią, nieproponowaną do wyboru, uważa się za nieważny.

Widzimy przeto, że jest to system skomplikowany, lecz zapewnia ochronę polskim mniejszościom na Rusi przed majoryzacyą Rusinów. Biorąc na uwagę te trzy koncesye, zrobione Kołu polskiemu, można reformę wyborczą ks. Hohenlohego przyjąć, jako nieszkodliwą dla interów polskich w Galicyi.

Według tego bowiem projektu Polacy na 102 mandatów z Galicyi uzyskają: 1-o z miast wszystkie mandaty w Galicyi, a to znaczy 32 mandatów.

2-o z okręgów wiejskich w zachodniej części kraju wszystkie mandaty, to znaczy 34 mandatów.

3-o z okręgów wiejskich we wschodniej części kraju w formie mandatów na podstawie ochrony mniejszości narodowej 10 mandatów—razem 76 mandatów, czyli znacznie liczniejszą polską reprezentacyę w parlamencie wiedeńskim, niż dziś posiadają.

* * *

Między Serbią a Austryą istnieje oddawna ścisły stosunek ekonomiczny, oparty nie tylko na traktacie handlowym, umożliwiającym Serbii wywóz bydła i trzody chlewnej na targi austryackie, lecz także na wzajemnem uprzywilejowaniu wyrobów przemysłu austryackiego w Serbii. Nadto, od czasu Milana, Austrya jest stałą dostarczycielką broni dla armi serbskiej, a giełda wiedeńska stałym faktorem w pośredniczeniu i finansowaniu pożyczek serbskich. Od chwili usamowolnienia Serbii z pod władzy sułtańskiej pozostaje ten mały kraik w stałej zależności ekonomicznej od Austryi. Niedawno rozpoczęła się w Serbii walka emancypacyjna z pod tej przewagi ekonomicznej Austryi, a nowy król Piotr miał zamiar zerwać stosunki z Austryą i rozpoczął nawiązywać stosunki ekonomiczne z Niemcami i z Francyą. Głównie szło o zamówienia na nowe armaty dla armii serbskiej, o których dostawę starały się fabryki broni francuskie. Wszakże Austrya nie dała sobie wydrzeć dobrego łupu i ostro zaprotestowała przeciw takim skłonnościom emancypacyjnym, a że protest swój mogła poprzeć kilkoma korpusami armii, otoczywszy ze wszech stron granice serbskie, przeto rząd serbski ustąpił i nowy gabinet serbski Pasicza zawiadomił rząd austryacki, że Serbia zgadza się na wzięcie armat—z fabryki broni austryackich.

Równocześnie z tem prowadzą się rokowania w Wiedniu za pośrednictwem posła serbskiego Wuicza co do emisyi nowej pożyczki serbskiej w kwocie 100 milionów fr., z której to kwoty 30 milionów fr. na sprowadzenie nowych armat, 15 milionów franków na amunicyę i broń ręczną a 30 milionów na budowę nowych kolei żelaznych w Austryi, reszta na spłatę krótkoterminowych długów.

Sprawa ta obecnie jest w toku i dopiero po jej załatwieniu można oczekiwać nawiązania dawnych przyjaznych stosunków sąsiedzkich.

W.

Listy warszawskie.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego").

—o—

D. 29 maja.

Mieliśmy tu znowu prawdziwie krwawy tydzień.

Anarchia w naszym kraju przybiera formy coraz dziksze i coraz bardziej niepojęte.

Krew leje się bez przerwy. Z dwóch stron, z góry i z dołu, idzie przez kraj teror, zostawiając za sobą dziesiątki trupów i setki rannych.

Jak dotychczas, oczywistą, bijącą w oczy przewagę ma we wszystkich wypadkach teror z dołu.

Władze nasze administracyjne i policyjne, tak bezwzględnie stanowcze i srogie wobec ludności spokojnej, okazują się zupełnie bezsilne w walce z żywiołami anarchii. Nie pomaga tu nic: ani stan wojenny w całem Królelestwie, ani dziesięciu generał-gubernatorów wojennych, obdarzonych nadzwyczajnemi pełnomocnictwami.

Krwawa kronika w pismach z dnia na dzień przybiera rozmiary coraz większe.

Największą sensancyę wywołał w ubiegłym tygodniu zuchwały napad w biały dzień ośmiu opryszków na kasę przemysłowców warszawskich. Straciło przy tem życie czterech ludzi, a kilku jest nadto ciężko rannych.

Napastnicy zdołali ujść bezkarnie.

Nad wyraz charakterystyczne było zachowanie się publiczności podczas tego napadu.

Gdy bandyci wkroczyli do biura, paru urzędników zaczęło przez otwarte okna wołać o pomoc. Dość liczni w tym czasie na ulicy Zgoda przechodnie pozatrzymywali się wskutek tych rozpaczliwych okrzyków, ale nikt, literalnie nikt nie pośpieszył napadniętym z pomocą.

I objaw ten uważać musimy, niestety, za zupełnie naturalny. Z jednej bowiem strony—mało kto ze spokojnych mieszkańców miasta nosi przy sobie rewolwer, obawiając się strasznych represyi administracyjnych, a bez broni w ręku można się było tylko narazić na śmierć wobec uzbrojonych 6 bandytów, z drugiej zaś strony, gdyby nawet większa garść ludzi chciała zatrzymać opryszków, narażałaby się na kule karabinowe, gdyż krążące wciąż po ulicach patrole w razie jakiegoś zbiegowiska lub wypadku strzelają w tłum, nie pytając nawet, kto winien.

Strasznym dowodem tego było zastrzelenie w ten sam piątek w Czerniakowie pod Warszawą dwóch 18-letnich młodzieńców, Świderskiego i Sokolnickiego za to tylko, że jeden z nich dla zabawy strzelił z rewolweru w powietrze.

Wypadek ten zrobił również ogromne wrażenie w Warszawie.

Wobec zaś takiej bezwzględności niektórych przedstawicieli władz, opinia publiczna z ciekawością tylko przygląda się tym formalnym polowaniom z nagonką, jakie od dłuższego już czasu organizacye bojowe partyi skrajnych urządzają na przedstawicieli administracyi, a specyalnie policyi.

Długa i obfita jest kronika tych zabójstw. W ciągu ostatnich kilku dni zabito w Warszawie: w sobotę dozorcę więziennego Sawczuka, w poniedziałek rewirowego Ryglewicza, we wtorek pomocnika komisarza policyi Kowalskiego i policyanta Barańskiego.

Na prowincyi dzieje się nie lepiej, kto wie nawet, czy nie gorzej. Bezpieczeństwo publiczne przypomina czasy całkiem powieściowe, czasy rozbójników kalabryjskich i t. p.

Oto np. na dwór zamożnych, szanowanych powszechnie państwa Kleniewskich w Kluczkowicach (w lubelskiem) napada w biały dzień piętnastu opryszków, zabiera z kasy 4 tysiące rubli i jeszcze poucza państwa K. o tem, jak to będzie w przyszłym ustroju socyalistycznym.

W walkę z bandytami wdaje się dopiero syn państwa K., który podczas pościgu, korzystając z dalekonośnego sztucera, rani pięciu napastników.

Jeden z nich został ujęty. Okazało się, że jest to były subjekt ze sklepu kolonialnego w Lublinie.

Tego samego bodaj dnia inna gromadka uzbrojonych młodzieńców urządza na szosie, z Płocka do Kutna prowadzącej, zasadzkę na pocztę, konwojowaną przez sześciu kozaków. Napad tym razem się nie udał, gdyż pocztylion zdołał zawrócić konie z powrotem i karawana, odstrzeliwując się przez czas dłuższy, zdołała umknąć do Płocka. W rezultacie zabity został jeden kozak, a drugi raniony.

Powtarzają się również coraz częściej napady na urzędy gminne.

W ostatnim tygodniu było ich sześć, czy siedem, w najrozmaitszych okolicach kraju.

Świadczy to najlepiej, jak szeroko fale anarchii zdołały rozlać się po Królestwie.

Jeśli władze nie zmienią sposobu postępowania, nie zniosą stanu wojennego, obawiać się należy, że ta krwawa kronika wydłużać się będzie coraz dalej, że będzie nie tylko coraz większa, ale i coraz straszniejsza.

A skorzystają na tem tylko żywioły przewrotu i zamętu.

E. M.

Izba Państwowa.

W łonie partyi kadetów, posiadającej w Izbie około 140 swych posłów, zaszedł świeżo bardzo interesujący epizod. Poseł archangielski, Galecki, postanowił usunąć się z partyi, o czem podał do wiadomości komitetu. Wiadomość o tem podał zaraz główny organ kadetów, „Riecz", zarzucając jednocześnie posłowi G., że nie ma on właściwie prawa tego czynić, gdy wybrano go właśnie jako członka partyi k.-d. Na to odpowiedział poseł G. w „Naszej Żizni" obszernym listem, w którym stwierdza, że informacye „Rieczi" są mylne, gdyż wybrano go nie jako kadeta, ale jako człowieka, znanego z niezależnych demokratycznych przekonań. W dalszym ciągu swego listu poseł G. przechodzi do wyjaśnienia powodów swego wystąpienia z partyi:

„Bardzo chciałbym pozostawać wiernym partyi k.-d., tylko—jakiej mam być wiernym? Czy tej, która na zjeździe październikowym protestowała przeciwko wciągnięciu do programu agrarnego zasady przymusowego, obowiązkowego wywłaszczenia gruntów przy dodatkowym nadziale włościańskim, czy też tej, która teraz z tej samej zasady zrobiła fundament swej polityki agrarnej? Czy tej, która w październiku mówiła, że przyszła Izba jest dla niej tylko świadkiem zwołania konstytuanty, i potwierdzała ten pogląd przez usta swych członków na zjeździe ostatnim, czy też ta, która teraz tak starannie omija to słówko nieprzyjemne?

„Cóż robić—pisze dalej p. G.—nie posiadam w tym stopniu elastyczności politycznej, jaka niezbędna jest dla szybkiego przesuwania się bez przeszkód od rewolucyjnych wzruszeń pana Kolubakina lub Rodiczewa do oportunizmu taktycznego choćby takiego p. Nabokowa, od okrzyków tragicznych do spokojnej praktyki i zabawy w prawdziwy parlament. Dopóki nie mogłem sobie wyrobić ostatecznego zdania o źródłach tej dwulicowości, pozostawałem w partyi. Gdy zrozumiałem je, wycofałem się.

„Już po mojem ustąpieniu jeden z wybitnych członków partyi, którego szanuję niezmiernie za jego szczerość i uczciwość, powiedział mi: „Ja pana rozumiem, my (mowa o partyi) idziemy naturalnie bardziej na prawo, niż chcielibyśmy, aby się wydawało.

„Przez to powiedziane zostało wszystko".

Kto nie podpisał wotum nieufności? Jak wiadomo, na znaną deklaracyę rządu Izba odpowiedziała znaną rezolucyą, wyrażającą wotum nieufności dla ministeryum. Rezolucya ta przyjęta została jednogłośnie, oprócz 10-u (nie zaś 11-u, jak pisały początkowo telegramy) posłów, którzy sformułowali i złożyli prezydyum Izby następujące *votum separatum*.

„Uważamy za swój obowiązek wyjaśnić i wciągnąć do protokółu posiedzenia Izby, z dnia 26 maja, że głosowaliśmy nie w obronie deklaracyi, odczytanej przez prezesa rady ministrów, względem której stoimy również na stanowisku odpornem, lecz przeciw redakcyi, zaproponowanej przez p. Żyłkina, formuły przejścia do porządku dziennego. Formuła ta omawia odpowiedzialność ministeryum przed Izbą i wskazuje na bezwarunkową konieczność ustąpienia obecnego gabinetu.

„Wychodząc z założenia, że uchwały Izby powinny być oparte na zasadach, przepisanych dla niej przez prawo, uważaliśmy za właściwszą formułę przejścia do porządku dziennego, nie wyrażającą sympatyi dla deklaracyi ministeryalnej, niemniej jednak niepotrącającej o karyerę służbową gabinetu. Formuły tej nie mogliśmy wnieść, ponieważ zaproponowana przez grupę „pracy" formuła poddana była głosowaniu bez zarządzenia przerwy i bez otworzenia nad nią dyskusyi w dniu 26 maja.

Członkowie Izby Państwowej: 1) M. Stachowicz, 2) Gwozdiew, 3) L. Pierewozczyków, 4) A. Romaniuk, 5) W. Barszew, 6) Skworcow, 7) Riabczyk, 8) Gotowczyc, 9) Podpis nieczytelny i 10) Jakób Iljin.

Jak widzimy z powyższego, wśród podpisów brak dwóch nazwisk, sygnalizowanych nam z Petersburga, a mianowicie: Jegorina, osławionego przywódcy rządowej partyi włościańskiej, i posła litewskiego, Skirmunta. Podpis nieczytelny na *votum separatum* należy do jednego z nich. Do którego—narazie niewiadomo.

Deklaracya. Klub socyalno-polityczny na posiedzeniu ostatniem uchwalił następującą rezolucyę:

„Witając z głębokiem zadowoleniem wejście Izby Państwowej w nowy okres jej działalności, polegającej na energicznem i jasnem, prawdziwie obywatelskiem przeciwstawieniu swoich planów i zadań, planom i zadaniom rządu — klub socyalno-polityczny wyraża głębokie przekonanie, że wotum nieufności, uchwalono przez reprezentantów dla rządu, będzie gorąco poparte przez kraj cały, walczący o prawo wolnościowe. Wierzymy, że rezolucya Izby jest dopiero pierwszym krokiem na drodze zupełnego zerwania ze znęcającym się nad mękami kraju rządem.

„Witając gorąco Izbę, klub socyalno-polityczny będzie wszystkiemi środkami, jakie są w jego rozporządzeniu, popierał jej dalsze energiczne wystąpienia w walce o narodowe prawa polityczne i socyalne.

Precz z samowolą i niech żyje prawdziwa władza narodowa".

Amnestya. Stronnictwo parlamentarne pod nazwą „grupa pracy" przygotowało—jak donosi „Kur. Warsz."—projekt prawa o amnestyi powszechnej. Skoro tylko Izba odeśle do komisyi reformę rolną, „grupa pracy" natychmiast wniesie na stół Izby swój projekt amnestyjny. Stronnictwo zdecydowane jest doprowadzić do najostrzejszego starcia z rządem i nie dopuścić, aby Izba zajmowała się czemkolwiek, dopóki nie będzie osiągnięta amnestya.

Jeszcze w sprawie autonomii.

W 73 numerze organu „Stronnictwa reform demokratycznych" docent prywat. Jastrebow umieścił artykuł, zatytułowany: „Narodowo-demokratyczny projekt autonomii Królestwa", a stanowiący bardzo cenny przyczynek do tej ewolucyi w poglądach na sprawę autonomii, jaką obecnie przeżywa pewna część bardzo „postępowej" rosyjskiej inteligencyi, opierającej się na materyałach, usłużnie dostarczanych przez równie „postępową" pedecyę polską.

„30 kwietnia posłowie z Królestwa—pisze p. J.,—złożyli deklaracyę, zawierającą żądanie autonomii Polski. Wprawdzie nie złożyli oni jeszcze żadnego określonego projektu, ale już ich powołanie się na akt wiedeńskiego kongresu z 1815 r. i na zobowiązania Aleksandra I, *pozwalają domyślać się*, jak wyobrażają oni sobie tę autonomię".

Jakże urzeczywistnia p. Jastrebow swoje prawo domysłu?

Podczas zjazdu wrześniowego w Moskwie—powiada on—przedłożył zebraniu referat „o prawach narodowościowych i decentralizacyi", w którym został umieszczony projekt autonomii, opracowany przez delegacyę polską.

Jakiż był skład tej delegacyi?—pyta autor i powołując się całkiem słusznie na artykuł p. Balickiego twierdzi, że większość stanowili narodowi-demokraci.

Ergo—rozumuje autor—jest to wyraz ideałów stronnictwa N.-D.

Cóż to jest za projekt!

Autor zestawia go z ustawami autonomicznemi różnych krajów i dochodzi do wniosku, że pod wielu względami jest to autonomia „*szersza od Chorwackiej*" (sic).

A cóż to jest autonomia Chorwacyi? Wprawdzie niektórzy uczeni uważają Chorwacyę za autonomiczną prowincyę Węgier, ale są i tacy (Biederman), którzy widzą w niej poprostu państwo związkowe, przyczem patryoci chorwaccy, jak świadczy p. Jastrebow, dążą do dalszego rozwoju swej autonomii, powołując się na stare chorwackie prawo państwowe, prawo „korony Zwonimira", marzą o stworzeniu wielkiej Chorwacyi.

„Państwowymi" ideałami chorwackich autonomistów żyją i zwolennicy „czeskiego prawa państwowego", utopiści „korony św. Wacława", żyją niemi i polscy patryoci, zwolennicy „idei jagielońskiej" i polskiego prawa państwowego.

Tu autor przechodzi do wszechpolaków galicyjskich i prof. Głąbińskiego z programem wyodrębnienia Galicyi i stwierdza, że dążą oni do tych samych stosunków z Austryą, jakie obecnie łączą Chorwacyę z Węgrami.

„Kopię tego wyodrębnienia stanowi projekt autonomii Królestwa.

Jest to nic innego, jeno plan wskrzeszenia, związanego z Rosyą przeważnie unią dynastyczną Królestwa Polskiego z lat 1815—1831, jeno etap w urzeczywistnieniu celu, wyrażonego w programie stronnictwa N.-D. z roku 1906, t. j. niepodległości i stworzenia samodzielnego państwa polskiego.

Jakież wnioski wyprowadza z tego szeregu przesłanek liberalny docent prywatny na łamach nie mniej liberalnego dziennika rosyjskiego?

„Mniemamy, że obecny skład Izby Państwowej szczególnie skład grupy polskiej, o ile zechce trzymać się swego programu, nie da jej możności urzeczywistnić postulatu autonomii. Izba może tylko wytknąć linie zasadnicze tej kwestyi, słuchając głosu i innych stronnictw polskich, które wszystkie z socyalną-demokracyą włącznie, a z wyjątkiem chyba socyalno-patryotycznej (PPS) są zwolennikami ściślejszego związku państwowego z Cesarstwem.

Wszystko są to rzeczy, któreśmy już nieraz spotykali na szpaltach innych pism i słyszeli z innych ust, bardzo nienową jest również metoda, której używa p. Jastrebow.

Żeby ze swej strony być w zupełnym porządku w stosunku do szanownego autora, zastosujemy do niego tę samą metodę logiczną.

Metodę sprawozdania postulatu autonomii do niepodległości i straszenia społeczeństwa rosyjskiego ukrytemi dalszemi planami „wszechpolaków" zapożyczył p. Jastrebow całkowicie od takich organów, jak „Now. Wremia" i „Kijewlanin".

Wprawdzie nie doprowadza on swego rozumowania do wniosków ostatecznych, ale dalsze drogi tego rozumowania i dalsze jego konsekwencye są całemu społeczeństwu polskiemu zbyt dobrze znane, abyśmy potrzebowali komukolwiek je przypominać...

Stwierdzamy tu tylko identyczność metod, snując sposób rozumowania autora i przechodzimy do jego wniosków.

„Izba nie będzie mogła rozwiązać kwestyi autonomii przy obecnym składzie.

„Izba będzie musiała uwzględniać głosy innych stronnictw, które, niewyłączając socyal-demokracyi, a za wyjątkiem chyba socyalnej-patryotycznej (P. P. S.) są zwolennikami bardziej ścisłego związku państwowego z Cesarstwem.

Pierwszy wniosek szanownego autora dowodzi tylko, że zapożyczył on od „Now. Wremieni" nie tylko metodę rozumowania, lecz i wskazania praktyczne.

Drugi wniosek jest własnego pomysłu, przypomina tylko cokolwiek niedawne enuncacye kadeckie.

Jakież to stronnictwa ma, zdaniem pana Jastrebowa, uwzględniać Izba? „Wszystkie"—za wyjątkiem... N.-D. i socyal-patryotycznej P. P. S. Cóż pozostaje? Socyal-demokracya?

Ale jeśli nawet pominiemy jej minimalne wpływy w społeczeństwie polskiem, jest ona nie samodzielnem stronnictwem, lecz „frakcyą terytoryalną" S.-D. rosyjskiej (art. 1 Umowy zawartej na zjeździe sztokholmskim).

Poza tem mamy i „Spójnię", „pedecyę" i „realistów", ale przecież wszyscy oni byli w owej deklaracyi 26 i występowali solidarnie?

Pozostaje szanownemu autorowi stronnictwo anarchistów-komunistów, którzy, po uzyskaniu pewnego „samorządu" w sprawach cudzej kieszeni, zapewne zgodzą się na cały szereg ustępstw w sprawie autonomii...

Pomijając jednak humorystyczną stronę rozumowania p. J., musimy stwierdzić, że znowu spotykamy się z objawem dobrze znanego nam zjawiska psychologicznego.

Oto, przechodząc na grunt praktyczny w sprawie autonomii, pp. liberali i radykali rosyjscy stale zapominają o punkcie wyjścia i o celu zasadniczym.

Jest nim — konieczność uregulowania wzajemnego stosunku polsko, rosyjskiego.

Uregulowanie to jest niemożliwe —i uznali to już Rosyanie różnych odcieni — póki najbardziej paląca potrzeba społeczeństwa polskiego, wypływająca zarówno z jego historyi, jak i obecnej sytuacyi, nie zostanie zaspokojona.

Wszelkie mniej lub więcej sprytne insynuacye, że Polacy mają dalej idące plany, że polski demokratyzm nie odpowiada gustom i upodobaniom rosyjskim, wszystko to może być dobre, jako pretekst, ale jako argument dla tego, lub innego załatwienia sprawy stoi na wysokości logicznej sojuszu z anarchistami-komunistami.

I o tem właśnie zapomniał p. Jastrebow.

Idem.

Sprawy polskie

(Skarga o karanie śmiercią bez sądu.—Usiłowanie morderstwa).

W dniu 11 (24) maja, jak donosi „Riecz", w pierwszym departamencie senatu rządzącego roztrząsana była skarga 200 adwokatów przysięgłych i pomocników adwokatów przysięgłych z Królestwa Polskiego na czasowego generał-gubernatora lubelskiego, z powodu dokonanych z jego rozkazu rozstrzelań bez sądu (17 osób). W skardze zaznaczono, że ani prawo o ochronie wzmocnionej, ani nawet stan wojenny nie upoważniają do karania śmiercią bez sądu. Jako obrońcy prawa, powołani do bronienia go, adwokaci nie mogą milczeć wobec takiego krzyczącego pogwałcenia elementarnych zasad prawa i uważają za swój obowiązek zawiadomić o tem senat, jako organ, powołany do strzeżenia prawa.

Wśród senatorów powstały gorące spory co do tego, czy sprawa ta może być roztrząsaną w senacie, przyczem kilku senatorów było zdania, że inkryminowane rozporządzenia dotyczą działalności zarządu wojskowego i kontrola nad niemi należy tylko do Monarchy.

Po długich naradach senat uznał się za kompetentnego w tej sprawie i postanowił zażądać niezbędnych wyjaśnień.

Senatorowie: Szamszin i Stremouchow domagali się przekazania sprawy ministrowi sprawiedliwości w celu pociągnięcia do odpowiedzialności podpisanych na skardze adwokatów przysięgłych i ich pomocników, ponieważ nie są oni ani poszkodowanymi, ani interesowanymi, ani nawet świadkami naocznymi w tej sprawie. Wniosek ten nie znalazł wszakże uznania i został odrzucony przez senat.

I znowu Warszawę wstrząsnął jeden z tych czynów, które tylko zgrozę i potępienie obudzić mogą.

O godz. 8 i pół zrana, gdy inżynier Alfons Grotowski, główny zastępca naczelnego inżyniera budowy kanalizacyi m. Warszawy, podchodził do przystanku tramwajowego na rogu Alei Jerozolimskiej i Żelaznej, podbiegło do niego dwóch wyrostków, w wieku od lat 17 do 18 i dało cztery strzały z rewolweru.

Po dokonaniu tego, napastnicy zbiegli, bez wielkiego pośpiechu, w ulicę Nowogrodzką, nie ścigani przez nikogo, nawet przez stojącego w pobliżu policyanta z żołnierzami.

Inżynier Grotowski otrzymał trzy rany postrzałowe: w usta, w bok i lewą rękę, oraz od czwartej kuli kontuzyę w szczyt czaszki.

Z opowiadań rodziny i osób bliżej wtajemniczonych w wypadki ostatnich czasów, sądzić można, iż zbrodniczy ten napad ma związek z niedawno ukończonem wrzeniem strajkowem w przedsiębiorstwach miejskich.

Jak wszyscy bez wyjątku zwierzchnicy rzeczonych przedsiębiorstw, inż. Grotowski zajął wobec ruchu stanowisko bezwzględnie uczciwe, starając się łagodzić zatarg robotników z magistratem, który wręcz odmówił zadośćuczynienia żądań strajkowych.

Aresztowania robotników strajkujących odbyły się z polecenia władz wojskowych, bez inicyatywy czyjejkolwiek ze zwierzchności cywilnej.

Stan zdrowia inżyniera Grotowskiego, który ma lat 74, jest groźny.

Za kordonem.

(Okólnik do duchowieństwa arcybiskupa Stablewskiego).

Z powodu zarzutów, czynionych władzy arcybiskupiej w Poznaniu, jakoby za mało czyniło przeciw zaprowadzeniu niemieckiej nauki religii w szkołach ludowych, ks. arcybiskup Stablewski wydał okólnik do duchowieństwa, który w obszerniejszem streszczeniu podajemy:

Kiedy poczęto w szkołach język ojczysty z nauki religii usuwać, przedstawiłem w r. 1894 w ministeryum oświaty moje zapatrywania i obawy o przyszłość religijną dzieci, wychowanych w nieojczystym języku. Oświadczyłem, iż wedle mego przekonania, nauka religii tylko wtedy może rozjaśniać umysł, pobudzać wolę i serca zagrzewać, jeżeli w języku ojczystym się odbywa, to jest w tym języku, w którym się dziecko z rodzicami porozumiewa; w którym pierwszy mówi pacierz, w którym słucha słowa Bożego, naukę katechizmową pobiera i spowiedź św. odprawia. Do mego przedstawienia dołączyłem gorącą prośbę o zmianę rozporządzeń, wywołujących u ludności uczucie goryczy i niepokojących o przyszłość religijną dzieci.

Odtąd poczęły się mnożyć skargi rodziców i duszpasterzy, które przedkładałem władzom rządowym, aby je o szkodliwości usuwania języka ojczystego z nauki religii przekonać. Atoli wszystkie te przedstawienia pozostały bezskuteczne.

Mimo odmownych odpowiedzi miałem jednakowoż nadzieję, iż zdołam o niewzruszonem mojem przekonaniu przekonać władze rządowe. Ponawiałem więc wnioski moje ustnie i piśmiennie. W roku 1900 wniosłem po bezskutecznych staraniach u władzy rządowej w Poznaniu, zażalenie u ministra oświaty przeciwko zniesieniu języka ojczystego w nauce religii w szkołach poznańskich, krótko potem przedłożyłem u tronu królewskiego zgubne skutki usuwania języka ojczystego z nauki religii, zwracając na to uwagę, że korzyści z nich odniosą tylko żywioły przewrotu (socyaliści).

Nie zrażony odmowną odpowiedzią, założyłem bezzwłocznie nowe zażalenie przeciwko pomijaniu przekonań i zapatrywań biskupich w sprawie, w której jemu w pierwszym rzędzie powinno przysługiwać prawo decydowania, w jaki sposób i w jakim języku najskuteczniej dziecko pobierać może naukę tak ważną i świętą, jaką jest nauka prawd Boskich. Przedstawiłem na nowo szkodliwość udzielania tej nauki w obcym języku i oświadczyłem, że odpowiedzialności za późniejsze zobojętnienie w wierze i skutki stąd płynące ponosić nie będę.

Gdy na posiedzeniu sejmu w r. 1901 od stołu ministeryalnego w odpowiedzi na skargi ks. dra Jażdżewskiego dano do zrozumienia, jakobym nie zaprotestował przeciwko zniesieniu języka ojczystego w nauce religii, zwróciłem natychmiast uwagę na to, że twierdzenie takie nie zgadza się z krokami przeze mnie poczynionemi.

W początku następnego roku dwakroć poprosiłem władzę rządową o zniesienie rozporządzeń wydanych. Wystosowany następnie memoryał do kanclerza Rzeszy nie odniósł także upragnionego skutku.

Nieszczęsna sprawa wrzesińska dała mi nowy powód do przesłania władzom rządowym moich przedstawień i najpoważniejszych ostrzeżeń. Również proces o pobicie dziecka w Ojrzanowie pod Łabiszynem spowodował mnie do wystosowania usilnych nalegań o zmianę systemu, któremu tak bolesne przypisuje się skutki.

Przesłałem rządowi także cały spis szkół, w których naukę religii dla dzieci polskich zaprowadzono w języku niemieckim, bez zapytania a nawet bez doniesienia o tem władzy biskupiej.

W kilka dni później zaprotestowałem przeciwko zmuszaniu do pacierza w języku nieojczystym. Nie omieszkałem też przedstawić tych wszystkich trudności i nieszczęsnych warunków Stolicy św. Tak, iż w sumieniu mojem i przed Bogiem jestem spokojny, że spełniłem w zupełności obowiązek mój pasterski ratowania dusz, mojej pieczy powierzonych.

Wykłady religii.

Ministeryum oświaty zatwierdziło czasowe przepisy o wykładach religii obcych wyznań i doglądania tych wykładów przez duchowieństwo w zakładach naukowych zarządu ministeryum oświaty.

1) We wszystkich zakładach naukowych, średnich i niższych, gdzie wykłady religii obcych wyznań nie zostały wprowadzone, jako przedmiot obowiązujący, wykłady te mogą być wprowadzone, na życzenie rodziców i opiekunów uczniów i uczęszczanie nie jest obowiązujące.

Uwaga. W razie oświadczenia rodziców lub opiekunów, że dalsze wykłady nie są pożądane, takowe mają być niezwłocznie przerwane.

2) Wykłady religii obcych wyznań odbywać się winny w rodzinnej mowie uczniów, określanej przez odnośne deklaracye ich rodziców, lub opiekunów.

3) Gdyby słuchający wykładów religii jednego wyznania, należeli do różnych narodowości, to w kwestyi języka wykładowego, mają być podzieleni na kilka grup i na początek wykłady rozpoczynają się w języku większości ich; następnie zaś, w miarę możności, wprowadzane być mają wykłady religii w językach innych grup. Gdyby jednak to okazało się niemożliwem, to na mocy porozumienia się rodziców i opiekunów uczniów poszczególnych grup, mogą być zarządzone wykłady religii w jakimś jednym, znanym wszystkim uczniom, języku, np. rosyjskim, białoruskim i in., przyczem kilka grup łączyć się ma w jedną.

4) Nieznaczne grupy jednego wyznania mogą być połączone i odbywać się mogą dla nich wspólne wykłady w jednym z zakładów naukowych.

5) Wykłady, w miarę możności, mają być wyznaczone w zwykłych godzinach, w porozumieniu z nauczycielami.

6) Wykłady odbywać się mają zgodnie z programami i podręcznikami zatwierdzonemi przez odnośne władze duchowne poszczególnych wyznań i dozwolonemi przez ministeryum oświaty. Wykłady mają być polecane duchowieństwu odnośnych wyznań i tylko, w razie ich braku, świeckim nauczycielem tych samych wyznań. Na nauczycieli religii w średnich zakładach naukowych, kwalifikują się przeważnie osoby, posiadające wyższe wykształcenie teologiczne, do niższych zaś zakładów—posiadające wymagane prawa nauczycielskie, lub upoważnione do wykładania religii przez odnośne władze duchowne.

7) Mianowanie nauczycieli religii pozostaje w zależności od władz szkolnych, w porozumieniu z odnośnemi władzami duchownemi.

8) Nauczyciele religii obcych wyznań mają być zapraszani na posiedzenia rad pedagogicznych, w celu przyjmowania udziału w rozprawach rad, w kwestyach, dotyczących zarówno uczniów, słuchających ich wykładów, jak i samych wykładów.

9) O wynagradzaniu nauczycieli religii.

10) O postępach uczniów i stopniach za ich postępy.

11) O przejściowych i ostatecznych egzaminach z religii.

12) Duchowieństwu, mającemu według przepisów prawa, prawo kontroli nad religijnem kształceniem młodzieży w zakładach naukowych, przysługuje prawo bezpośredniego zaznajamiania się z metodą wykładów religii, uczęszczania w tym celu na lekcye religii i obecności na rocznych egzaminach religii. Niema ono jednak prawa wydawania żadnych rozporządzeń. O rezultatach zaś swych spostrzeżeń donosi swej bezpośredniej władzy, która, w razie potrzeby, komunikuje się z władzą szkolną.

Z życia prowincyi.

Żytomierz, d. 15 maja 1906 r.

Wczoraj odbyła się zapowiadana oddawna majówka na rzecz kat. Towarzystwa dobroczynności. Ranek był chmurny, deszcz zdawał się wisieć na włosku, i tylko z obawy powiększenia wydatków i tak już dużych, bo raz majówkę odkładano, a część przygotowań poszła na marne, zdecydowali się organizatorowie po raz drugi spaceru nie odkładać. Na ten raz jednak pomimo chmurek, ani jedna kropla deszczu nie popsuła zabawy. Wprawdzie niepewność pogody i obawa wilgoci wpłynęły bardzo ujemnie na liczbę gości; było ich około dwuchset, a liczono na wiele więcej. O godzinie 4-ej po południu wyruszył przy dźwiękach muzyki z dworca kolejowego pociąg specyalny, wiozący gości do kolonii letniej dla biednych dzieci, miejsca majówki. Kolonia, zwaną pospolicie «Sanatoryum», leży nad brzegiem Teterowa w bardzo ładnym lesie, a że nie zajęta w obecnym czasie przez swoich zwykłych mieszkańców, była więc bardzo odpowiednim miejscem na przyjęcie tylu gości. Spacer po lesie, pływanie łódkami, tańce i ognie sztuczne urozmaicały zabawę i byłoby wszystko dobrze, gdyby zebrane towarzystwo nie uformowało odrazu kilku kółek i kółeczek, co oziębiło trochę nastrój ogólny. Już to Żytomierz, jak wiele zresztą innych miast prowincyonalnych, posiada cechę charakterystyczną różniczkowania małej z natury rzeczy grupy towarzyskiej. Zjawisko to nie było wyjątkowo rażącem podczas majówki, owszem, było ono nadzwyczaj zmodyfikowane, prawdopodobnie blizkością przyrody, jednakowo pięknej i bogatej dla wszystkich, istnieje jednak zawsze w bardzo silnym stopniu i można powiedzieć bez przesady, że właściwego życia towarzyskiego niema w Żytomierzu. Odkładam sobie do następujących korespondencyi omówienie obszerniejsze tej kwestyi, teraz zaś wrócę na chwilę do majówki. Otóż zabawa, jak nadmieniłem, była z początku cokolwiek wymuszona, niedługo jednak, bo przy tańcach znacznie się ożywiła i pod tym względem można ją uważać za udaną. Co się tyczy rezultatów materyalnych, to są one nieświetne. Wogóle nie możemy trafić na typ zabawy, która może dać duży dochód przy *minimum* wydatków. Hołdowanie zasadzie «Maciek zrobił, Maciek zjadł», powinno być wyłączone tam, gdzie chodzi przedewszystkiem o przysporzenie grosza biedakom. Cóż jednak robić, kiedy nasze społeczeństwo bardzo jest wybredne i lada czem nie można go zadowolnić, nawet wówczas, gdy cel jest filantropijny.

Lewald.

Z SĄDÓW.

Dnia 18 b. m. Sąd Okręgowy kijowski rozpatrywał sprawę włościanina Parchomenko, oskarżonego o zabójstwo.

Sprawa tak się przedstawia: w mieszkaniu niejakiej Mielniczenkowej zebrało się w dniu 31 grudnia zeszłego rokn, towarzystwo młodych ludzi, ażeby sobie pohulać; gdy, po gęstych libacyach, w głowach już dobrze szumiało, z błahego jakiegoś powodu rozpoczęła się bójka, po której jeden z obecnych, A. Dołgunow, pozostał na miejscu i położył się spać, reszta się rozeszła.

Kardynał Mezzofanti i Polacy.

—o—

Słynny polyglota, kardynał Mezzofanti, urodził się w Bolonli w roku 1774, jako syn ubogiego stolarza i dzięki O. Respighi, z zakonu Oratoryanów, został kapłanem. W młodości już, jako duchowny, pracował początkowo w charakterze guwernera w pewnym możnym domu i dzięki temu powołany został na katedrę oryentalnych języków w ojczystem swem mieście. O wiele później Grzegorz XVI wyniósł Mezzofanti'ego, razem ze sławnym uczonym i polyglottą, Angelo Mal, do godności kardynalskiej.

Pierwszą znajomość z Polakami zawarł ks. Mezzofanti w roku 1797. kiedy legion polski pod dowództwem generała Jana Henryka Dąbrowskiego przybył do Bolonii. Pewnego razu uskarżał się Dąbrowski przed Mezzofantim, że niema w Boloniii księdza, któryby mógł żołnierzy jego po polsku spowiadać.

— A czy trudny wasz język?—zapytał Mezzofanti.

— O i bardzo dla obcego trudny.

— Proszę pana generała, aby dał mi kogo do pomocy, odparł ksiądz.—Będę się uczył po polsku.

Dąbrowski, który sam był człowiekiem bardzo wykształconym (tom Szyllera, w kieszeni noszony, ocalił mu w bitwie życie), miał w swojem otoczeniu literatów nie mało. Wybicki, dowcipny Molski, Rymkiewicz. Cypryan Godebski, którzy w obozie wydawali pismo literackie „Dekadę“ i inni oficerowie przychodzili pomagać w nauce czytania i wymawiania. Mezzofanti słuchał, uczył się, siedział kamieniem i zaczął puszczać się w rozmowę, a po sześciu tygodniach już jako tako po polsku mówił i rozpoczął spowiadać polskich żołnierzy.

Obdarzony niesłychanym darem kombinowania, doszedł Mezzofanti z czasem do niezwykłej biegłości w naszym języku, dawniejszych pisarzy polskich znał dobrze, cytował nieraz z pamięci ustępy z dzieł Skargi i tylko nowsza poezya nie zawsze była dlań zrozumiałą; Mickiewicz nie był już w zupełności dlań przystępny, bo, jak mawiał, nowsi autorowie nie tak już piszą i nie tak już mówią, jak starzy.

Ks. Stanisław Chłoniewski opowiada taką o nim anegdotę:

Pan Józef Charłęski, marszałek powiatu kijowskiego, będąc w Rzymie na balu u ks. Bracciano, spostrzegł Henryka Rzewuskiego, rozmawiającego po polsku z jakimś prałatem.

Zbliżywszy się do rozmawiających, marszałek ze zdumieniem spostrzegł, że co chwila zbliżał się ktoś z powitaniem i że prałat na przemian rozmawiał z przychodzącymi po rosyjsku, po angielsku, po duńsku, po holendersku — z każdym w jego rodzinnym języku.

— A to co u licha! — pomyślał marszałek i zbliżywszy się obcesowo do prałata, zapytał:

— Czy Jegomość Dobrodziej dawno przybył do Rzymu?

— Już przeszło od roku, brzmiała gładko wypowiedziana po polsku odpowiedź.

— Zapewne Jegomość Dobrodziej z Podola, lub Wołynia tu przybył?

— Nie, Mości Dobrodzieju, z Bolonii.

— Czy dawno Ksiądz Dobrodziej z Polski wyjechał?

— Nigdy tam nie byłem Mości Dobrodzieju. Z Bolonii rodem jestem—odparł Mezzofanti.

Dowiedziawszy się od Rzewuskiego, że ksiądz ten jest Włochem, Charłęski zdumiał, a po chwili zdecydował:

— Zobaczysz, Rzewuski, że on kiedyś zwaryuje!...

Na szczęście przepowiednia marszałka nie spełniła się.

Mezzofanti znał nie tylko języki literackie europejskie, starożytne i wschodnie, ale i drugorzędne, jak: litewski, łotewski, fiński, język rumuński, czyli dawnych Retów, którym mówi zaledwie kilka tysięcy górali szwajcarskich. Znał języki, poczytywane za najtrudniejsze, jak: albański i baskijski, poznał sanskryt, języki Persów, Kurdów, Ormian, Gruzinów, wyuczył się po chińsku, oraz dyalektów czerwonoskórych Indyan w Ameryce. I to wszystko nie ruszając się prawie z miejsca, podróży żadnych nie odbywając. Od czasu pomieszania języków przy budowie wieży Babel, znalazło się po raz pierwszy kilkadziesiąt najrozmaitszych języków, zgromadzonych w miłej zgodzie w jednej głowie.

Znajomość polskiego języka posunął tak daleko, że ułożył nawet wiersz polski, przechowywany za witryną w instytucie Ossolińskich we Lwowie.

Rozmaitości.

———

Królowa holenderska. Z Rotterdamn nadchodzi wiadomość, że obiega tam stanowcza pogłoska, iż królowa Wilhelmina spodziewa się za sześć miesięcy potomka. Monarchini unika wszelkiego zmęczenia, każe skracać wszystkie uroczystości, podczas przyjęć i audyencyi siada niezwłocznie, wystrzega się też chodzenia po schodach; wygląda wszakże zdrowo i świeżo. Nowina ta wywołała w kraju wielką radość; albowiem po ciężkiej chorobie królowej, wkrótce po ślubie powstała obawa, że pozostanie bezdzietna, co wywołałoby zmiany dynastyczne. Urzędowe zawiadomienie o fakcie radosnym nie nastąpi jeszcze tak prędko, a to z przyczyny zawodu poprzedniego.

„Achilleion“ hotelem. Według doniesień pism berlińskich „Achilleion“, wspaniały zamek na Korfu, który wystawiła sobie cesarzowa austryacka, Elżbieta, ma być zamieniony na hotel. Gmach nabyty został przez konsorcyum niemieckie, które zakłada towarzystwo akcyjne pod nazwą „Achilleion‘u, a uczestniczyć w niem mają pierwszorzędne berlińskie przedsiębiorstwa hotelowe.

Ze statystyki kataklizmów. Z powodu ostatniej katastrofy w San Francisco, jeden z dziennikarzy angielskich zostawił następującą statystykę katastrof. W r. 79 Herkulanum i Pompea, zniweczone przez wybuch Wezuwiusza. W r. 1667 Szermacha na Kaukazie zniszczona przez trzęsienie ziemi; 80,000 ofiar. W r. 1692 Port Royal na Jamajce również pada ofiarą trzęsienia ziemi; 3,000 ofiar, W r. 1693 wielkie trzesienie ziemi na Sycylii, zniszczone 300 wsi, 54 miasta; 300,000 ofiar, a między niemi z samej Katanii 18,000. W r. 1703 trzęsienie ziemi w Jeddo, 200 tysięcy ofiar. W r. 1731 trzęsienie ziemi w Pekinie, 100,000 ofiar. W r. 1746 trzęsienie ziemi w Simie i Callao w Ameryce południowej, 18,000 ofiar. W r. 1751 zburzenie Port-au-Prince na Haiti. W r. 1755 trzęsienie ziemi w Lizbonie, przyczem miasto zostało zburzone w przeciągu 8 minut, 50,000 ofiar. W r. 1767 trzęsienie na Martynice. W r. 1788 — na S. Lucia. W r. 1797 trzęsienie ziemi w Santa Fé i Panamie, 40,000 ofiar. W r, 1812 w Caracazie, 12,000 ofiar. W r. 1842 trzęsienie ziemi w Point à Pitre na Gwadalupie. W r. 1959 trzęsienie ziemi w Quitto, 5,000 ofiar. W r. 1868 trzęsienie ziemi w Quique i Tacua w Peru. Ofiar było 20 tysięcy, szkody materyalne około 1,500 fr. W r. 1883 na Jawie, gdzie 30 wulkanów było czynnych, 35,000 ofiar. W r. 1891 trzęsienie ziemi w Kanaiszi w Japonii, 1,000 ofiar. W r. 1902 wybuch wulkanu na St. Pierre. W r. 1905 katastrofa w Kalabryi. Jak widzimy najczęstsze i największe katastrofy przypadają z dawien dawna na Amerykę.

Król Hakon VII. Powołany niedawno na tron norweski, król Hakon VII, i tak owacyjnie witany, nie może powiedzieć, aby cieszył się zbytnią sympatyą i szacunkiem stortingu (parlamentu). Ujawniły to obrady nad uchwaleniem kredytów na koronacyę. Wprawdzie kredyty te uchwalono, jednakże tylko 66 głosami przeciw 57. Przytem zaś opozycya nie szczędziła osoby wybranego króla i podczas ożywionej dyskusyi padały słowa niezbyt dla niego przyjemne. Jeden z posłów oświadczył, że dziad Hakona i król Chrystyan nie koronował się wcale, a i obecnemu królowi Danii nie śniło się nawet o czemś podobnem. Inny poseł wołał: „Czemże jest koronacya? Średniowieczną ceremonią, nie mającą w obecnych czasach żadnego sensu.“ Kilku deputowanych zapewniało, że koronacya wśród wolnego ludu norweskiego wywoła wielkie niezadowolenie, a jeden z opozycyonistów oświadczył wprost;

— Tego rodzaju akt nadaje królowi cechę nie tykalnego pomazańca, a przecież niepowinniśmy zapominać, że niedawno wyrzuciliśmy za drzwi jedną królewską mość, która była bardzo uroczyście koronowaną.

Charakterystyczny był również głos jednego z posłów, który wyraził przekonanie, że naród norweski nigdy nie pozwoli na to, aby na koronacyi wśród gości zagranicznych znalazł się ktoś z rodziny cara, lub nawet tylko oficyalny jego zastępca.

Wobec takiego nastroju stortingu, jest bardzo możliwe, że jeszcze przed koronacyą, która ma uświęcić wybranego „pomazańca“, mogą zajść wcale nieoczekiwane niespodzianki.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 20 maja 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł Cel.	17,1	24,9	21,6
Barometr przy 0 w m m	738,7	738,7	739,3
Stop. wilgotności w proc.	78	50	74
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	P5	PPZ7	P7
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	10	9	10
Ilość opadów w m/m	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	26,7
Najniższa	15,3
„ na powierzchni ziemi	14.0
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	21,2
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	17,3

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Oczekuje się: ochłodzenie, deszcze na zachodzie i północo-zachodzie, gorąco w pozostałej Rosyi. przechodzące deszcze i burze w centrum i na południo-zachodzie. sucho na wschodzie.

Giełda Petersburska.

20 maja 1906 r.

4% Państwowa renta	74½
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	351
„ „ 1866 r.	270½
5% obl. prem. Szlach. Banku	229
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	417
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	445
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	357
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	185
„ Bransk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	96½
„ Bakińsk. T-a Naftow.	625
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	169
„ Petersb. Prywat. i Komm.	171
Akcyę 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	—
5% Pożyczka 1905 r.	91⅛
„ „ 1906 r.	88

Usposobienie z papierami dywidendowymi i funduszami mało ożywione. z premiówkami spokojnie.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Rzym.-Kat. Tow. Dobr.

Otworzywszy „Biuro Pracy" dla dostarczania takowej pracownikom inteligentnym i służbie domowej, uprzejmie prosi chlebodawców o zwracanie się z zapotrzebowaniem do Kancel. T-wa: Diesiatinny zaułek Nr. 7. Codziennie od godz. 10—2, oprócz dni świątecznych. Kuratorka zarządzająca Lucyna Frepont. Sekretarz K. Staniszewska.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Agronomów i Leśników

Kijów, Kreszczatik Nr. 19.

Poleca kandydatów na posady: zarządzających majątkami, lasami, ekonomów, leśniczych. A313

Komisya organizacyjna **T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego i Wzajemnej Pomocy pracowników przemysłowych i handlowych zakładów**, zgodnie z uchwałą ogólnego zgromadzenia członków założycieli z d. 25-go marca 1905 r., niniejszym ma zaszczyt powiadomić, że pierwsze ogólne zebranie członków odbędzie się d. 28-go b. maja o g. 10 i pół rano w gmachu Giełdy (Instytucka Nr 1).

1) Wybór prezydującego.
2) Sprawozdanie komisyi z działalności jej, oraz decyzya w kwestyach z tegoż wypływających.
3) Wybór członków zarządu komisyi rewizyjnej oraz kandydatów.
4) Zatwierdzenie budżetu.
5) Zatwierdzenie wybranego przez zarząd na kierownika spraw Towarzystwa.
6) Instytucya dla zarządu.
7) Rozpatrzenie kwestyi podlegających decyzyi ogólnego zebrania § 57 statutu.

Jeżeli w dniu oznaczonym zebranie powyższe nie odbędzie się (§ 54 statutu), następne zebranie wyznacza się na d. 4 czerwca r. b. o g. 10 i pół rano w tymże lokalu i uznane zostanie za prawomocne bez względu na liczbę obecnych członków. **Uwaga.** Zapisy przyjmowane będą nawet przy wejściu do sali zebrania i zapisani w poczet członków dopuszczeni zostaną do obrad. Statut, blankiety i informacye udziela sekretarz komisyi M. Bukowiński (Kreszczatik 5.)

Szkoła Polska RONTALERA

7-klasowa w Warszawie, ul. Kaliksta 8, z kursem szkół komercyjnych, realnych i filologicznych.

Przy szkole istnieje wydział agronomiczny, na który są przyjmowani bez egzaminu uczniowie, mający świadectwo z ukończenia 4 klas szkół średnich. Egzaminy wstępne naznaczone 14 maja, 14 czerwca i 14 sierpnia nowego stylu. Programy wysyła zarząd szkoły bezpłatnie.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.